35

WARSZAWA, CZWARTEK 29 WRZEŚNIA 1938

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr

Nr 269

Aby uniknąć wojny

Hitler, Mussolini, Chamberlain i Daladier

spotkają się dziś w Monachium

Pismo P. Prezydenta doręczone w Pradze

PAT komunikuje:

Odpowiedź Pana Prezydenta Rzplitej na pismo odręczne prezydenta Republiki Czeskosłowackiej doktora Edwarda Benesza została przesłana przez specjalnego kuriera samolotem, który lądował dziś w Pradze o godzinie 17.40.

Ten sam kurier zawiózł do Pragi notę rządu polskiego, która wobec posiadanych przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej miarodajnych oświadczeń o przyjęciu zasady rewizji terytorialnej przez Czechosłowację przedstawia konkretny projekt załatwienia problemu.

Rządy Anglii i Francji

uznały słuszność żądań Polski

Według informacji Agencji Telegraficznej „Express", polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych jest w posiadaniu wiadomości, że rządy Anglii i Francji uznały słuszność rewindykacji polskich w odniesieniu do Śląska Zaolżańskiego.

Żądamy wyraźnej odpowiedzi

tak lub nie

Wczorajsza „Gazeta Polska" opatruje wiadomość PAT-a następującym komentarzem:

Chwila obecna wskazuje na konieczność szybkich, radykalnych i jasnych decyzji.

Decyzją taką może być tylko cesja terytorialna. Cała opinia polska odrzuci kategorycznie wszelkie próby kunktatorstwa.

Jak głosi komunikat oficjalny, Rząd Rzplitej przedstawił Pradze konkretny projekt załatwienia problemu. Społeczeństwo polskie domaga się wyraźnej odpowiedzi: T a k l u b n i e.

Praga zdecydowała

wojować z Niemcami

i poczynić ustępstwa Polsce i Węgrom

PRAGA, 28.9. Decydujące czynniki rządowe czeskie **postanowiły jakoby definitywnie wywołać zatarg z Niemcami, lokalizując go do tego jedynie odcinka.**

Równocześnie **Czesi mieliby poczynić odpowiednie ustępstwa Polsce i Węgrom, celem zapewnienia sobie nieingerencji tych dwóch państw.**

Plan ten opiera się m. in. na fakcie, iż czeskie koła rządowe liczą na pomoc sowiecką, która już dziś okazywana jest w **codziennym przylocie samolotów wojskowych.**

Oświadczenie Chamberlaina

LONDYN, 28.9.

Premier Chamberlain oświadczył dziś w parlamencie, iż otrzymał zaproszenie kanclerza Hitlera przybycia jutro do Monachium, dokąd zaproszeni zostali również Mussolini, oraz premier Daladier.

Chamberlain oświadczył dalej, że zaproszenie przyjął i udaje się jutro rano do Monachium.

RZYM, 28.9.

Od dziś rana pomiędzy rządem angielskim i włoskim trwają ożywione rokowania.

O godzinie 10-ej przed południem ambasador brytyjski lord Perth udał się do ministra Ciano, z którym odbył 15-minutową rozmowę.

Następnie ambasador brytyjski wrócił do ambasady i połączył się telefonicznie z Londynem.

Z kolei ambasador odbył drugą rozmowę z min. Ciano, która trwała pół godziny. O rozmowach tych ogłoszono komunikat, donoszący, że ambasador brytyjski złożył min. Ciano doniosłe doniesienie, dotyczące możliwości w konflikcie niemiecko-czeskim

Doniesienie to zaproponowało Włochom udział w akcji mediacyjnej Anglii.

Niemcy nie stawiały

ultimatum Pradze

do wczoraj do godz. 14-ej

BERLIN, 28..9

Niemieckie Biuro informacyjne ogłasza następujący komunikat urzędowy:

Czynniki kompetentne stwierdzają, iż wiadomość rozpowszechniana w prasie zagranicznej, jakoby Niemcy zażądały wyraźnego rozstrzygnięcia Pragi w sprawie memorandum kanclerza Hitlera dziś do godziny 14-ej — jest zmyślona i nieprawdziwa. Również fałszywe są związane z tą wiadomością pogłoski, jakoby Niemcy miały przystąpić do mobilizacji, jeżeli dziś do godz. 14-ej nie nadejdzie zadawalająca odpowiedź.

Komunikat stwierdza, iż rozpowszechnianie tego rodzaju fałszywych wiadomości jest świadomym sianiem niepokoju i dowodzi braku poczucia odpowiedzialności za wywoływanie wojennych nastrojów.

DZIŚ 12 STRON

Zastanówmy się trochę...

Zaolzie nie może krwawić

Od szeregu dni Śląsk Zaolzański spływa krwią.

Terroryzowana, bezprzykładnie gnębiona, katowana fizycznie i moralnie ludność polska chwyciła za broń, by walczyć o swe życie i o swą wolność.

W nierównej walce, prawie bezbronna, chyba że w bohaterskim ataku zdobywa broń z czeskich arsenałów, młodzież polska stawia czoło ciemiężcom.

Co dzień padają zabici. Liczby ofiar terroru czeskiego zliczyć nie podobna.

Czesi wywożą mężczyzn ze Śląska w głąb kraju, skuwając ich kajdanami, by nie uciekli z piekła czeskiego.

Ta straszliwa martyrologia ludu polskiego za Olzą musi ustać. Polska nie może jej się przypatrywać spokojnie. Nikt nie może żądać od Narodu Polskiego, by nadal pozwalał na mordowanie i katowanie swych braci.

Niezależnie od postulatów zasadniczych, opinia polska musi domagać się od Pragi natychmiastowego wycofania żołnierzy, żandarmów i policjantów czeskich ze Śląska. Ci wszyscy, których zadaniem jest dziś terroryzowanie spokojnej ludności polskiej za Olzą, niech natychmiast wyniosą się za Ostrawicę!

Musimy też żądać, by położono kres moralnym katuszom, przeżywanym przez Polaków, wziętych do wojska czeskiego i zmuszanych tym samym do występowania przeciw swym braciom-powstańcom.

Praga musi bezzwłocznie zwolnić Polaków z wojska.

Wreszcie ci wszyscy, którzy z powodu odmowy służenia w wojsku czeskim lub ze względu na działalność patriotyczną, znaleźli się za kratami czeskich więzień, winni bezzwłocznie odzyskać wolność.

Jeśli Praga nie chce stawiać sprawy na ostrzu noża, winna bezzwłocznie spełnić te żądania. Zaolzie nie może dłużej krwawić!

Po zaprzeczeniu Niemiec i inicjatywie Mussoliniego

Paryż pełen nadziei

Sensacyjne wyjaśnienia min. Bonneta

PARYŻ, 28.9.

Głęboki pesymizm, który zapanował we wtorek wieczorem w Paryżu po przemówieniu Chamberlaina, **uległ w ciągu nocy znacznemu złagodzeniu.**

Przyczyniła się do tego w pierwszym rzędzie **depesza z Berlina, dementująca kategorycznie zapowiedź rzekomej mobilizacji powszechnej w Niemczech** oraz pogłoski z Rzymu zapowiadające **możliwość pośrednictwa Włoch.** Poza tym w ciągu nocy przyszło również **nowe orędzie prezydenta Roosevelta do kanclerza Hitlera, proponujące natychmiastowe zwołanie konferencji państw, zainteresowanych w konflikcie niemiecko-czechosłowackim.**

Na zasadniczą zmianę nastrojów opinii publicznej we Francji wpłynęła w dużym stopniu **sensacyjna wiadomość, że komunikat wydany przez Foreign Office, ogłoszony w poniedziałek wieczorem w Paryżu i oświadczający, że między Francją, Anglią i Sowietami miało nastąpić porozumienie, iż w razie akcji niemieckiej przeciwko Czechosłowacji, Francja natychmiast będzie reagowała, a Anglia i Sowiety przyjdą Francji z pomocą — został sfałszowany.**

Wiadomość ta wywołała duże poruszenie w kołach opozycji. Członkowie parlamentu po burzliwym zebraniu pod przewodnictwem dep. Marin. wysłali delegację do ministra Bonnet, stawiając mu trzy pytania:

Pierwsze pytanie dotyczyło kwestii czy rząd francuski może gwarantować autentyczność komunikatu Foreign Office, twierdzącego, że w razie niesprowokowanej agresji niemieckiej na Czechosłowację, Anglia i Sowiety staną natychmiast u boku Francji. **Na zapytanie o autentyczność tego komunikatu minister Bonnet odpowiedział, że Quai d'Orsay nie otrzymało żadnego potwierdzenia w tej sprawie.**

Drugie pytanie, dotyczyło szczegółów współpracy wojskowej W. Brytanii z Francją, a w szczególności, czy Anglia zobowiązała się do wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej — minister odmówił odpowiedzi.

Trzecie pytanie brzmiało — jakie są istotne i ściśle sprecyzowane **różnice planu francusko-brytyjskiego i memorandum niemieckiego** oraz czy prawda jest, że Niemcy w planie doręczonym w Godesbergu sformułowali nowe rewindykacje terytorialne — min. Bonnet odpowiedział na to, że jest to nieścisłe.

W rzeczywistości są dwie kategorie obszarów sudeckich. Pierwsza — to terytoria z niezaprzeczalną większością ludności niemieckiej, które zostały przyznane bezwłocznie Rzeszy.

Jedynym punktem spornym jest to, że kanclerz Hitler żąda okupacji **przed plebiscytem obszarów spornych,** na których plebiscyt ma się odbyć, a to w celu zabezpieczenia porządku na tych terytoriach i to jest przedmiotem tzw. ultimatum niemieckiego. Z drugiej strony **zarówno Praga, jak i propozycje francusko-brytyjskie dopuszczają taką okupację dopiero po plebiscycie.**

Poza tym faktem jest — jak stwierdził min. Bonnet — że kanclerz Hitler domaga się plebiscytu w większej ilości okręgów, niż to było przewidziane w Berchtesgaden, jednak akcentuje, aby plebiscyt ten odbył się pod kontrolą międzynarodową.

Wyjaśnienia min. Bonnet wywołały bardzo duże poruszenie w kołach opozycji parlamentarnej, która postanowiła wysłać dziś delegację do premiera Daladier i do prezydenta republiki.

Jest rzeczą znamienną, że z tym opozycyjnym stanowiskiem grup prawicowych parlamentu zsolidaryzował się również b. min. robót publicznych, a obecnie redaktor „L'Homme Libre" — Frossard, zapowiadając, że w razie nieuzyskania wyczerpującej odpowiedzi od odpowiedzialnych czynników państwowych wystąpi z apelem do opinii publicznej.

Dziś przez radio

orędzie Ojca św. z apelem o pokój

WATYKAN, 28.9.

Papież Pius 11-ty

Ojciec święty wygłosi jutro orędzie na rzecz pokoju o godz. 18.30.

Przemówienie będzie wygłoszone po włosku i będzie miało charakter „ojcowskiego orędzia pasterskiego".

Będzie ono nadawane na fali 49,75 m i na fali 19,84 m. Przemówienie będzie trwało 5 minut, następnie będzie przetłumaczone na różne języki.

Francja i Anglia wahają się...

...czy pozostawić Pragę własnemu losowi?

1) Nie warto wojować o to, jak nastąpi przyłączenie Sudetów, gdy już zdecydowano, że zostaną przyłączone.
2) Nawet w razie zwycięstwa nowej Koalicji, obecna Czechosłowacja nie da się utrzymać.
3) Skierowanie ekspansji Niemiec na południowy wschód odsunęłoby być może na drugi plan żądania kolonialne Niemiec.
4) Wojna z Niemcami i z Włochami jest bardzo ryzykowna. Włochy od razu zajęłyby Hiszpanię, Baleary, Tunis i Maltę i przecięłyby linie komunikacyjne Anglii i Francji, uniemożliwiając mobilizację francuską.
5) W St. Zjednoczonych biorą górę tendencje neutralności.
6) Dominia brytyjskie są przeciwne wojnie.
7) Sowiety pchają wprawdzie do wojny europejskiej, ale nie kwapią się wziąć w niej udział, rezerwując swe siły do chwili, gdy obie strony będą wyczerpane.
8) Toteż najprawdopodobniejszym wynikiem wojny europejskiej byłaby powszechna rewolucja.

...czy wystąpić zbrojnie przeciw Niemcom?

1) Idzie o zasadę. Anglia i Francja nie powinny uchylić się przed „dyktatem" niemieckim, lecz jeśli Niemcy zaatakują terytorium Czechosłowacji, walczyć w obronie zasady rozwiązywania w każdym wypadku spraw w drodze pokojowej.
2) Nie można dopuścić, by Czechosłowacja stała się „wasalem" Niemiec i by „równowaga europejska" została zachwiana, a ekspansja Rzeszy na południowy wschód była ułatwiona.
3) Wojna z Niemcami w chwili obecnej byłaby korzystniejsza niż za rok lub dwa, gdy Niemcy nie będą musiały liczyć się z fortyfikacjami czeskimi.

Jak widać, znacznie liczniejsze i silniejsze argumenty przemawiają za zlokalizowaniem zatargu, niż za rozpętaniem konfliktu ogólnego. Toteż niewątpliwie różne zarządzenia wojskowe we Francji i w Anglii są przede wszystkim środkiem nacisku na Niemcy, by zgodziły się na pokojowe załatwienie spraw, związanych z przejęciem terytoriów.

Hitler odpowiedział Chamberlainowi

na propozycję objęcia 1 października części Sudetów i wyznaczenia granicy przez komisję międzynarodową

LONDYN, 28.9.

Główne zainteresowanie skupiło się wczoraj wokół **odpowiedzi kanclerza Hitlera na list odręczny premiera Chamberlaina.**

Odpowiedź ta została doręczona przed południem specjalnemu wysłannikowi premiera Horace Wilsonowi, który natychmiast odleciał do Londynu i po południu doręczył odpowiedź kanclerza premierowi.

Jak obecnie wyszło na jaw, Chamberlain w swym liście poszedł **na dalsze ustępstwa.** List zawierał konkretne propozycje, dotyczące przyspieszenia przekazania obszarów sudeckich Niemcom, a mianowicie:

1) **Wkroczenie wojsk niemieckich w sobotę 1 października do ziemi sudeckiej przez zajęcie tzw. Egerlandu, w którym położone są miasta Eger, Asch, Falkenau, Karlsbad i Marienbad.** Po zajęciu Egerlandu wojska niemieckie nie posunęłyby się na razie dalej.

2) Mianowanie równocześnie **międzynarodowej komisji dla wykreślenia granic obszarów odstąpionych.**

Komisja ta przystąpiłaby od razu do pracy dla ustalenia nowej granicy i wprowadzenia **postanowień wykonawczych,** mających obowiązywać przy przekazywaniu obszarów z rąk czeskich do niemieckich. Komisja miałaby dokonać swej pracy **w czasie jak najkrótszym.**

Premier Chamberlain proponować miał w swoim piśmie, **że rząd brytyjski gotów jest zagwarantować uczciwe i całkowite wykonanie czeskich przyrzeczeń.**

Ponadto premier Chamberlain **przestrzegać miał w swoim liście kanclerza Hitlera przed konsekwencjami zbyt stanowczych kroków wobec Czechosłowacji.**

Dotychczas brak jest danych o treści odpowiedzi Hitlera, która we wtorek o godz. 21.30 była przedmiotem narady gabinetu brytyjskiego.

Według wiadomości z Berlina w niemieckich kołach politycznych przypuszczają, że kanclerz Hitler dopuszcza możliwość pokojowego załatwienia sporu **pod warunkiem, że armia czeska wycofana zostanie z obszaru sudeckiego z tym, że armia niemiecka na razie nie zajęłaby tych terytoriów, a porządek byłby tam utrzymywany przez legion brytyjski.**

Premier Chamberlain **odbył wieczorem naradę z szefem sztabu armii lordem Gort oraz szefem sztabu lotnictwa.**

Wystrzelaniem działaczy polskich

grożą Czesi na Zaolziu

CIESZYN, 28.9.

Czesi wygrażają Polakom, **że przy wycofaniu się ze Śląska Zaolzańskiego wystrzelają najbardziej znanych działaczy polskich.**

Tej nocy toczyły się **walki koło Cieszyna.** Znajduje się tam duża ilość wojska czeskiego i **Polacy natknęli się na kolumnę tankietek.**

Wszystkie zajścia wywołane są prowokacyjnym zachowaniem się bojówkarzy komunistycznych i żandarmów czeskich, którzy bez żadnego ostrzeżenia strzelają do Polaków, urządzając na nich w czasie nocy **formalne polowania.**

Sytuacja jest coraz poważniejsza, a świadczy o tym dotychczasowa liczba ofiar terroru czeskiego, która obrazuje się **cyfrą 34 zabitych i 200 rannych Polaków.**

Z sadystyczną bezwzględnością przeprowadzają Czesi na Zaolziu rekwizycje. Zabierają cały inwentarz żywy. Przejeżdżając przez Śląsk widzi się starców i dzieci zaprzęgnięte do bron.

Czesi wywieźli z Ropicy znaczną grupę obywateli polskich ze Śląska, na teren Sudetów. Tam **zmusili ich do kopania rowów strzeleckich i robót przy fortyfikacjach.**

Polacy na Zaolziu nie są pewni dnia ani godziny, przebywając **stale w obawie o życie i mienie.**

Toteż krwawe starcia, wywołane prowokacyjnym zachowaniem się komunistów i bojówek, są coraz częstsze, zwłaszcza w porze nocnej, kiedy gromady Polaków, usiłujących się przedostać na stronę polską, są ostrzeliwane przez żandarmerię czeską.

Komuniści czescy którzy wszczęli na Zaolziu na wielką skalę akcję bezbożniczą dokonali napadu na kościół w Nydku, obrzucając go granatami ręcznymi.

W szeregu miejscowości Śląska Zaolzańskiego rodzice poiscy, którzy na skutek terroru czeskiego posyłali swe dzieci do szkół czeskich, zgłaszają się masowo do kierowników szkół **z żądaniem przeniesienia dzieci do szkół polskich.**

Gdy im oświadczono, że jest to niemożliwe, rzucili oni czeskie książki szkolne na stół kierownikom szkół, oświadczając, że swych dzieci wobec tego do szkół w ogóle posyłać nie będą.

JAKI JEST KURS

Dol. amer. 5.29,50, kanad. 5.25,50, floreny 282, franki francuskie 14.11, szwajc. 118.85, belgi 89.85, funty ang. 25.15, palest. 24.30, guldeny 99.75, korony duńskie 112.20, norw. 126.15, szwedzkie 129.60, liry odc. do 50 lirów 18.40, marki fińskie 10.90, niem. srebrne 81.

AKCJE

Bank Polski 122, Starachowice 37 — 36.50, Lilpopy 79, Modrzejów 16.50.

PAPIERY PROCENTOWE

3 proc. inwest. I em. 80, II em. 81, 4 proc. dolar. 40, 4 i pół proc. wewn. 63, 4 proc. konsolid. 63.50, 5 proc. konwers. 67.

Czesi przyznają się

do naruszenia granicy

Równolegle z protestem, wniesionym za pośrednictwem poselstwa czechosłowackiego w Warszawie, poseł R. P. w Pradze otrzymał polecenie złożenia jak najbardziej kategorycznego i jak najostrzejszego protestu z powodu świadomego naruszenia granic Rzeczypospolitej, które znalazło swój wyraz w motorycznych nalotach samolotów czeskich na terytorium polskie w dniach 25 i 26 b.m.

W odpowiedzi na noty polskie z dnia 26 września w sprawie pogwałcenia granicy przez samoloty czeskie, poselstwo czechosłowackie złożyło onegdaj notę werbalną, która zawiadamia, że wszystkie inkryminowane wypadki zostaną jak najśpieszniej zbadane, celem złożenia niezwłocznie wyjaśnień rządowi polskiemu.

Również onegdaj w godzinach popołudniowych attache wojskowy przy poselstwie republiki Czechosłowackiej w Warszawie, płk. Kumpost zgłosił się u szefa oddziału 2-go Sztabu Głównego płk. dypl. Pełczyńskiego celem usprawiedliwienia się z jednego wypadku przelotu samolotu czeskiego nad Skoczowem w dniu 26 bm.

Berlin -- obozem wojennym

Ulice zawalone wojskiem

BERLIN, 28.9. — Ogólną sensację w Berlinie wywołało ogromne zgrupowanie wojsk, przeprowadzone wczoraj wieczorem na ulicach Berlina.

Główne arterie Unter den Linden Wilhelmstr. i Friedrichstr. zawalone są oddziałami wojskowymi wszelkiego rodzaju.

Posterunki wojskowe regulują ruch, a kolumny przesuwają się wolno środkiem miasta w ekwipunku polowym.

Mussolini -- Hitler

PARYŻ, 28.9. — Agencja Havasa donosi z Rzymu:

W kołach politycznych zapewniają, że **Mussolini nawiązał dzisiaj telefoniczny kontakt z kanclerzem Hitlerem,** po rozmowie ambasadora W. Brytanii lorda Perthe'a z ministrem spraw zagranicznych Ciano.. Rezultat tej rozmowy nie jest jeszcze znany.

W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, iż Chamberlain prosił rzekomo o zakomunikowanie mu niezwłocznie odpowiedzi niemieckiej, by mógł wykorzystać ją w swym przemówieniu w Izbie Gmin.

Za przykładem Czeki

zbrodnia czeskiego żandarma

CIESZYN, 28.9.

W Boguminie na jednej z ulic miasta żandarmeria czeska zastrzeliła Polaka, uchylającego się od służby wojskowej którego władze ścigały bezskutecznie od paru dni.

Do idącego przez ulice miasta robotnika żandarm czeski strzelił znienacka z tyłu, ciężko go raniąc. Leżący już na ziemi przed zgonem ranny miał jeszcze dość siły aby krzyknąć. „Czekajcie! Polska mnie pomści".

JAKA BĘDZIE POGODA

Dziś ranek chłodny i mglisty, miejscami przymrozki. W ciągu dnia pogoda słoneczna i ciepła (temperatura do 23 st.). Umiarkowany wiatr z kierunków południowo - wschodnich.

Czwartek	Dziś Michała
29	Jutro Heronima
Wrzesień 1938 r	SŁOŃCE
	Wsch. sł. g. 5.38
	Zach. sł. g. 17.19
	Dług. dn. g. 11.47
	Ubyło dn. g. 4.54

Zbliża się godzina zmartwychwstania

Dr Wolf do Polaków za Olzą

Prezes Komitetu Walki o Śląsk za Olza i prezes Zw. Polaków w Czechosłowacji dr Wolf wygłosił onegdaj przez radio przemówienie, kreśląc w płomiennych słowach dzieje 18-letniej martyrologii Polaków w Czechosłowacji.

Dr Wolf stwierdziwszy, że wszelkie wysiłki o zdobycie obywatelskich i ludzkich praw spełzły na niczym, oświadczył, że jedyna drogą do zakończenia cierpień jest **wyzwolenie z jarzma i to wyzwolenie natychmiastowe.**

— Na bezbronną młodzież polską, która życie swoje poświęciła dla świętej sprawy, rzucił się żandarm i policjant czeski. Tych, którzy się dostali w jego moc męczono fizycznie i zadawano im cięższe jeszcze męczarnie moralne. Widziałem to, chcąc się za biedakami ująć — serce się krwawiło, a nie mogłem pomóc. Na usiłowania moje, by tych nieszczęśliwców móc zastępować i bronić — odpowiedziano szyderstwem, urąganiem i obrazą mych najwznioślejszych uczuć narodowych.

Na każdym kroku przekonywałem się, że moje stawiennictwo nie tylko nic nie pomogło, lecz przyczyniało się raczej do pogorszenia losu mego ludu. Wskutek śledzenia każdego mojego kroku nie mogłem nieść nawet słowa pociechy i — bez narażania moich rodaków — nie miałem możności na Zaolziu przelewać w serca ludzi tej mojej pełnej radosnej wiary, że już najbliższe dni przyniosą wyzwolenie. Nie mogłem już mego ludu organizować i przygotowywać go do oczekiwanej chwili połączenia się z naszym narodem w jednym państwie

A jednak nie mogę pozostać bezczynny. Przeszedłem tu do Polski, by tu dla swego ludu pracować, by tu wpłynąć na rozwój stosunków w duchu jego interesów, by dla niego czynić co można i walczyć za jego wyzwobodzenie.

Zdaje sobie sprawę z doniosłości mojego kroku, ale postąpić inaczej nie mogłem. Całe moje życie było przepełnione marzeniami o jednym narodzie polskim i o jedności z nim. Dziś, gdy zbliża się chwila decydująca, nie mogę stać na uboczu, chcę zostać na posterunku.

Dr Wolf zakończył wezwaniem do ludu zaolzańskiego, **że godzina zmartwychwstania do wolności i szczęścia już jest bliska.**

..Polska nas pomści!

wołają mordowani bracia za Olzą

Rozpaczliwa samoobrona

CIESZYN, 28.9. — Terror czeski, **szalejący na terenie całego Zaolzia osiągnął punkt kulminacyjny.**

Odpowiedzią na co raz to potworniejsze bestialstwa żandarmerii i bojówek komunistycznych są mnożące się wciąż **akty rozpaczliwej samoobrony ze strony ludności polskiej.**

Polacy, pragnący uniknąć służby w wojsku czeskim, są tropieni i szczuci przez żandarmerię czeską z bezprzykładną zaciekłością. Do zbiegów żandarmi **strzelają z tyłu bez ostrzeżenia.**

Wczoraj w jasny dzień na jednej z ulic Bogumina patrol żandarmerii zastrzelił w ten sposób robotnika polskiego. Ciężko ranny Polak zdołał jeszcze przed zgonem wyszeptać zbielałymi wargami:

Czekajcie, Polska mnie pomści!

Przekraczający granicę polsko - czeską muszą staczać formalne boje z żandarmerią. Zaimprowizowaną broń stanowią kłonice, kilofy itd. Granica obficie spływa krwią zabitych i rannych.

Ci, którym nie udało się przedostać do Polski pod ogniem karabinów maszynowych, **uciekają w lasy Beskidu.** Stąd dokonują wypadów po broń, by nie stać się bezbronnymi ofiarami żandarmerii czeskiej.

W czasie ataków na składy broni, strzeżone przez posterunki z karabinami maszynowymi doszło m. in. do większych utarczek w Końskiej, Skrzeczoniu, Bystrzycy i w okolicach Bogumina. **Polacy rozbrajają strażników i zdobywają broń.**

W poszukiwaniu zbiegów żandarmeria czeska torturuje i bije w najbardziej bestialski sposób kobiety i dzieci, chcąc je tymi metodami zmusić do wskazania kryjówek mężów, lub ojców.

Nikt z Polaków nie jest pewny życia i mienia. Rolnikom zabiera się cały inwentarz żywy. Młodzież przedpoborowa wywożona jest do Sudetów na roboty fortyfikacyjne. Znaczną grupę Polaków uprowadzono m. in. na te roboty z Ropicy.

Naczelny kapelan harcerstwa polskiego i członek zarządu Związku Polaków w Czechosłowacji ks. Kołtuń ze Stonawy padł ofiarą bestialskiego napadu.

Gdy ks. Kołtuń oddalał się z obozu harcerskiego w Dobrańcach, padł strzał, który lekko ranił ks kapelana w twarz. Na zakrwawionego kapłana rzuciło się kilku bojówkarzy komunistycznych, bijąc go kastetami i zadając rany kłute nożami Dopiero na wszczęty w obozie alarm bojówkarze porzucili zmasakrowaną ofiarę.

Po tej masakrze ks. Kołtuń miał być jeszcze aresztowany, lecz w porę ostrzeżony przez Polaków zdołał zbiec do Polski.

Na całym Śląsku Zaolzańskim **słychać terkot karabinów maszynowych i wybuchy granatów.** Większe starcia nastąpiły w Łękach Libicy, Ropicy, Podoborze, oraz okolicy Jabłonkowa. Nad samą granicą krwawe walki toczono w okolicach Bogumina, Cieszyna i Jabłonkowa.

Polacy w walkach swych **natknęli się nawet na czołgi,** mimo to walczyli mężnie, obficie brocząc krwią.

Szczególnie krwawe było starcie w Łąkach, gdyż miejscowość ta jest ufortyfikowana i gęsto obsadzona przez Czechów.

Całe Zaolzie wsłuchane jest w wieści, dochodzące z Polski. Ponieważ Polakom odebrano odbiorniki radiowe, w Polskim Cieszynie nad samą Olzą zainstalowano ogromne głośniki, które słychać na terenie całego niemal Cieszyna czeskiego.

Otuchą napełniły też serca Polaków zaolzańskich odgłosy wielkiego wiecu, który się odbył na Rynku w polskim Cieszynie.

Uchwalona tam rezolucja protestuje przed całym światem przeciw zbrodni zmuszania Polaków w szeregach czeskich do walki brato bójczej.

Paryż nie robi zapasów

Opanowanie i beztroska nie opuszczają Francuzów

Paryż, we wrześniu.

Na murach Paryża zabieliły się białe płachty papieru.

— Powołani rezerwiści? Chwała Bogu, że na razie tylko parę roczników...

Tak pocieszają się ludzie, debatujący zawzięcie przy plakatach. Polityka idzie „na całego". Gazety są rozchwytywane i — rzecz niebywała w Paryżu, czyta się je chodząc, po drodze do biura i fabryki.

Pisma mają olbrzymie nagłówki i niespotykanych rozmiarów fotografie.

Przed plakatami powołującymi rezerwistów do wojska gromadzą się grupki żywo dyskutujących przechodniów.

Rozchodzą się z błyskawiczną szybkością.

Spokój!

Mimo wszystko ulica jest spokojna. Na brzegu Sekwany, przy moście, Concorde, a więc o dwa kroki od ministerstwa wojny, stoją nieruchomo liczni amatorzy rybołówstwa, nie spuszczając oczu z „muszki".

Dworzec Wschodni... Z prawej strony od głównego wejścia na stację wywieszono plakat z napisem: „Dla rezerwistów". Tędy tłoczą się młodzi ludzie z walizkami i sakwojażami. Tylko co pożegnali się z kolegami i rodzinami. Niektórym towarzyszą narzeczone, z oczami pełnymi łez.

— Dokąd was wiozą, Armand?

Armand wzrusza ramionami.

W sklepach zwykły ruch

Możnaby pomyśleć, że praktyczne Francuzki zrobią „run" na sklepy spożywcze. Nic podobnego! Na półkach stoją dziesiątki torebek z cukrem, mąką, konserwami, nikt się o nie nie ubiega. W wielkim magazynie Saint-Cloud kupiec, zapytany o ruch dzienny, odpowiada:

— Tarqujemy dziś mniej, niż zazwyczaj. O robieniu zapasów nie ma mowy.

Zwiększony ruch daje się jedynie zauważyć u krawców wojskowych. U tych drzwi się nie zamykają: jedni przychodzą po guziki do mundurów, inni po epolety; przeróbkom, zamówieniom trudno się opędzić.

Z mundurami, pachnącymi mocno naftaliną przychodzą starsi panowie, o okrągłych brzuszkach, prosząc o poszerzenie bluzy w pasie. Dużo zjawia się młodych parek: ona, rezolutniejsza, wybiera materiał, dodatki i prosi zawsze, by mundur był „szykowny", obcisły w pasie...

Ktoś puścił plotkę, że mają być częściowo zarekwirowane samochody prywatne. Wersja ta została natychmiast urzędowo zdementowana, mimo to na mieście widuje się o wiele mniej prywatnych wozów. Pochowały się.

Śpiewacy podwórzowi, z właściwym sobie humorem, już puścili w świat nową piosenkę — o pokrzywdzonym automobiliście, który musi jeździć „metrem" z kluczem od garażu w kieszeni.

Czesi nie chcą wyjeżdżać z Warszawy

W Warszawie mieszka około 200 Czechów, obywateli czechosłowackich.

Więcej niż połowa ich pracuje w handlu, reszta w wolnych zawodach. Paru zajmuje dobre stanowiska w przemyśle. Są nawet i tacy, co mają po dwie posady.

Dzięki zmysłowi handlowemu oraz przede wszystkim dzięki polskiej życzliwej tolerancji, Czechom w Warszawie dzieje się dobrze. Wszyscy pracują, wszyscy nieźle zarabiają.

Po ostatnich czeskich zarządzeniach mobilizacyjnych wyjechało niecałe 10 proc. Czechów z Warszawy. Pozostali zabiegają po biurach i instytucjach, zasięgają nawet porad prawników, w jaki sposób można uniknąć wyjazdu do Czechosłowacji.

Wyjeżdżają tylko ci, którzy pozostawili w ojczyźnie rodziny i mają jątki, więc obawiają się prześladowań i konfiskat. Ale większość posiada rentowne warsztaty pracy w Polsce, tu się pożeniła, do Warszawy się przywiązała. Ci „rękami i nogami" bronią się przed wyjazdem.

Gdy im przy okienkach biurowych zadaje się pytanie: „dlaczego?", odpowiadają z rozbrajającą szczerością:

— W Polsce było nam zawsze dobrze! Nigdy nie mieliśmy poczucia, że „jesteśmy od macochy". Rząd nas nie uciskał, sąsiedzi i klienci, do ostatka, mimo powszechnych wrogich nastrojów odnoszą się do nas z życzliwością. Nie chcemy z Polski wyjeżdżać...

Jakże inaczej Czesi traktują Polaków za Olzą!... *b.*

Towary dla Czech

błądzą po portach

(Gd) W związku z zatargiem czesko-niemieckim, przeznaczone do portów niemieckich: Hamburga, Bremy i Szczecina towary kierowane były na Gdynie i Gdańsk.

Obecnie, wobec zaostrzenia stosunków polsko-czeskich i zamknięcia granic, sytuacja dla towarów czeskich uległa dalszemu pogorszeniu. Transport towarów, przeznaczonych dla Czechosłowacji ustał całkowicie, a pociągi z towarami czeskimi, znajdującymi się na terytorium polskim, cofnięto z powrotem do Gdyni, gdzie rozładowano je i zostawiono w magazynach.

Również statki znajdujące się w drodze do Gdyni z towarami dla Czech, zawrócono z drogi i skierowano do portów skandynawskich. Tam towary są rozładowane i oczekują dalszych dyspozycyj. (g.)

Gdy ważą się losy pokoju i wojny

Historyczny dzień Europy — w ilustracji

Wojna czy pokój — zapytywała strwożona Europa w poniedziałek, w oczekiwaniu na mowę Hitlera. Od wczesnego rana trwały narady rządów Francji i Anglii. Między stolicami kursowali w samolotach specjalni kurierzy.

Oto ten historyczny dzień w ilustracji:

Na górnym zdjęciu wielka hala Pałacu Sportowego w Berlinie podczas przemówienia Hitlera, niżej z prawej tłum berlińczyków na trasie przejazdu kanclerza.

Z lewej wysłannik Chamberlaina do kanclerza Hitlera, sir Horace Wilson, wysiadający z samolotu w Berlinie.

Niżej z prawej — premier Francji Daladier i min. Bonnet na lotnisku londyńskim.

Wreszcie u dołu ponure memento — most wysadzony w powietrze w Breitenfurt, w Sudetach na pograniczu niemieckim.

Burmistrz-Polak wywieziony w głąb Czech

...bo nie chciał wysłać kobiet do okopów

CIESZYN, 28.9. — W zagłębiu karwińskim szaleje niesłychany terror czeskich żandarmów i żołdactwa.

Do burmistrza jednej z miejscowości pod Karwiną przybyli żandarmi czescy i pod groźbą kolby karabinowej i rewolwerów zmuszali, by dał kobietom polecenie natychmiastowego udania się z własnymi łopatami na miejsce robót ziemnych.

Gdy burmistrz — Polak mimo gróźb polecenia takiego nie wydał, tłumacząc, iż jest sprzeczne z prawem obowiązującym w republice, Czesi zaaresztowali go i wywieźli w niewiadomym kierunku.

Nieszczęśliwemu burmistrzowi, który stał na stanowisku prawnym i chciał zapobiec bezprawiu bandy czeskich żandarmów, uniemożliwiono zabranie najpotrzebniejszych rzeczy i nie zezwolono na pożeynanie się z rodziną. (ka)

KAŻDY OBYWATEL — CZŁONKIEM L. O. P. P.!

Około 600 oficerów, 3000 podoficerów, 18000 szeregowych

stawiło się na zbiórkę Ochotniczego Korpusu Zaolzańskiego

Na długo przed wyznaczonym rozkazem komendy Ochotniczego Korpusu Zaolzańskiego terminem, rozległe błonia pola Mokotowskiego wypełniać poczęła wczoraj brać żołnierska. Starzy i młodzi, w eleganckich garniturach i bluzach robotniczych, w boiach już zaprawieni i tacy co to jeszcze nigdy prochu nie wąchali, śpieszyli na wyznaczone z góry miejsca zbiórki.

Przewidywano utworzenie 9 batalionów. Ale napływ ochotników jest nadspodziewanie wielki. Kompanie i baony rosną ponad przewidziane stany. Wyłania się konieczność organizowanai nowych oddziałów. Wszystko to mimo zapadających ciemności odbywa się nader sprawnie.

O godz. 7-ej wieczorem na placu panował już wzorowy porządek. Ustawione w czterech rzutach, frontem do Al. Niepodległości, bataliony piechoty, oddziały broni specjalnych, kawalerii, artylerii, lotnictwa, saperów, łączności, wojsk pancernych, sanitarnych i intendentury, oczekiwały w karnych dwuszeregach na raport. W piętnaście minut później dowódca całości, kapitan Gościszewski przejeżdża samochodem przed frontem oddziałów, odbierając raport od dowódców poszczególnych batalionów.

Padają energiczne słowa komendy i meldunków. Co chwila z setek piersi wyrywa się gromkie: „Czołem panie kapitanie! Słowem, wszystko odbywa się tak, jak na przeglądzie najbardziej doborowego wojska.

Po raporcie batalionami następuje raport całości. Składa go kpt. Gościszewski komendantowi Związku Powstańców Śląskich, kpt. Lgockiemu. Na miejscu jest około 600 oficerów, 3.000 podoficerów i 18.000 szeregowych.

Rozpoczyna się część druga zbiórki. Potężne megafony niosą przez błonia mokotowskie słowa rozkazu, wzywającego „zaolzańczyków“ do gotowości bojowej.

OBYWATELE!

Lud zaolzański chwycił za broń, by krwią zadokumentować swą przynależność do Wielkiego Narodu Polskiego.

Cześć bohaterskim ofiarom! Cześć męstwu naszych braci!

Krew naszych braci za Olzą nie będzie bezcelowa! Nie może też być bezcelowa wasza gotowość do ofiary, krwi...

Jesteśmy gotowi pośpieszyć natychmiast z czynną pomocą braciom zza Olzy. Cały naród kieruje ku nim swe uczucia ,serca i myśli...

Stan pogotowia korpusu dostatecznie gwarantuje, że pomoc rodakom za Olzą będzie dana we właściwej chwili.

Obywatele! Karność jest cnotą żołnierza! Choć jeszcze nie w mundurach i bez broni — czekać będziecie karni i gotowi na dalsze rozkazy!...

Rozkazy będą wydane, gdy nadejdzie godzina czynu!

Obowiązkiem Waszym na dziś, jest: trwać cierpliwie w pogotowiu!“

Ledwo przebrzmiały słowa rozkazu pada komenda: baczność!

Orkiestra gra Hymn Narodowy. 18 tysięcy członków Korpusu zamiera w bezruchu, składając w ten sposób hołd braciom zza Olzy.

Żywiołową manifestacją na cześć Polaków zza Olzy kończy się pierwsza zbiórka Ochotniczego Korpusu Zaolzańskiego.

„Zaolzańczycy“ rozchodzą się do domów, by tam oczekiwać następnego rozkazu, który, być może, wezwie ich już do walki.

ZAKŁADY GRAFICZNE

DOM PRASY S.A.

Wykonywują:

wszelkie druki, wydawnictwa i czasopisma jedno i wielobarwne, reprodukcje obrazów, plakaty, prospekty, pocztówki, ulotki i t. p.

Masowo, szybko, dokładnie, tanio.

Warszawa, Marszałkowska 3, 5, 7

Centr. tel. 8-02-40.

1) Poczet sztandarowy Związku Powstańców Śląskich, 2) Żandarmeria „zaolzańczyków“ w drodze na „zmianę warty“. 3) W poszukiwaniu swego oddziału. 4) Ci, którzy nie zdążyli się zapisać. 5) Armia uzbrojona w entuzjazm na punkcie zbornym.

Proszek od BÓLU GŁOWY

DLA DOROSZŁYCH ZE ZN. FABR.

KOWALSKINA

i to się również

PRZY PRZEZIĘBIENIU GRYPIE i KATARZE

Całe życie w mroku nocy...

Niewidomi aktorzy na scenie

Gdy jechali granatowym autobusem, rozplomienieni wielkim wzruszeniem, huczało im miasto po drodze, śpiewało, wołało...

Wchodzili za kulisy, trzymając się ścian.

— Słyszeliśmy Warszawę! — zwierzali się sekretarzowi Teatru Letniego p. Tomasikowi, gdy ujmszy ich, po dwoje, pod ręce, sam bardzo wzruszony, oprowadzał ich po gmachu.

— To jest drewniany teatr, prawda? — pytali, obiegłszy rękami ściany.

Krokami zmierzyli dokładnie rozmiary sceny.

— Muszę zdjąć czapkę — dopiero będę wiedział gdzie jestem — powiedział jeden z nich. — Ja czuję całą skórą, gdzie mam dużo przestrzeni, a gdzie stoi przede mną mur.

— Widzę dużą salę przede mną — rzekł jeden stając przed rampą.

— A skąd wiesz?

— To bardzo proste. Powietrze mi to mówi...

●

— Przyniosę ci matko jabłuszko czerwone. Pewnie jesteś głodna... Jedz. Jest soczyste i pachnie — mówi głębokim wibrującym głosem młody smukły jasnowłosy chłopak, siedząc u skraju matczynego łoża.

To Jasiek, dobry syn. Brzuchatą miotłą omiata izbę, oczyszcza ją z pajęczyn, podpala ogień na kominie, gasi lampę naftową.

Ruchy ma powolne, ale miękkie, pełne wdzięku, postawę szlachetną. Patrzy matce prosto w twarz.

A przecież Jasiek i matka i dwaj Jaśkowi bracia. Dusigrosz i Pasibrzuch, i sąsiedzi, i duchy leśne, i żaby i skrzaty, i smoki, i królewny — wszyscy są niewidomi!

Zespół ociemniałych, którymi opiekuje się Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, odegrał dwukrotnie na scenie Teatru Letniego baśń Iwy Zarembiny: „Za siedmioma górami...“

Brawa były gorące.

Ze sceny szedł sugestywny urok... Głos jaśkowy brzmiał zniewalającą słodyczą. Duszki leśne płonęły ochotą wyświadczenia ludziom dobrego. Wyczuwało się głębokie skupienie, najmocniejsze wzruszenie... W miłych ciepłych głosach brzmiała radość życia.

Z widowni, po każdym akcie — grad braw! „Aktorzy“ wychodzą, kłaniają się, z twarzami, na których lśni blask szczęścia. Słyszą brawa, czują ciepły oddech wzruszonej sali. Są szczęśliwi...

●

Jest ich w Laskach 624-ch. Ale niewidomych jest w Polsce 30.000. Ci, nad którymi roztoczona jest opieka, są mimi, łagodnymi ludźmi, pożytecznymi pracownikami. To zrobiło racjonalne wychowanie. Ale olbrzymia większość niewidomych męczy się po wiejskich chałupach. Przywiązani są do łóżek, zamknięci w stodołach, „żeby sobie krzywdy nie zrobili“.

Trzeba im pomóc. Każdy niewidomy powinien znaleźć miejsce w zakładzie. Na Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach powinny płynąć z całej Polski hojne datki. Żeby ci pozbawieni wzroku, a pożyteczni, chętni do pracy, nie zmarnowali się...

ib.

Inaczej potoczyłaby się historia, gdyby...

23 lata temu szedł tą drogą Benesz...

Niedaleko granicy niemiecko-czechosłowackiej pod miasteczkiem Selbem znajduje się samotny folwark wiejski. Za tym folwarkiem idzie tajemna ścieżka, mało komu znana z mieszkańców okolicy. Ścieżki tej nie znają nawet czescy żandarmi pogranicżni: i dzięki temu dziesiątki Niemców sudeckich z rodzinami przekrada się przez nią w dniach ostatnich do Niemiec.

A przecież jest to ścieżka, którą zna znakomicie prezydent Benesz. Gdyby nie ta ścieżka, gdyby nie samotny folwark pod Selbem, kto wie, czy historia nie potoczyłaby się nieco innymi torami.

Tą ścieżką, bowiem, uciekał przed 23 laty z granic starej monarchii austro - węgierskiej Benesz, przekradając się za granicę.

Było to tak.

W mieście Asch znajdował się podczas wojny pewien lekarz wojskowy armii austro - węgierskiej, Czech z pochodzenia, należący do koła działaczów, skupionych wokół profesora Massaryka. Ten lekarz otrzymał pewnego dnia wiadomość od swych przyjaciół, że należy pomóc do ucieczki niejakiemu Edwardowi Beneszowi, nauczycielowi akademii handlowej w Pradze. Pan Benesz ma przekraść się przez granicę do Niemiec, a stamtąd do neutralnego kraju, gdyż jest potrzebny do „roboty“.

Lekarz zgodził się przeprowadzić to natychmiast przy pomocy swych stosunków.

Toteż podczas wykładu, jaki miał p. Edward Benesz w Akademii, zawiadomiono go, że pewna młoda kobieta, córka szefa policji praskiej pragnie zamienić z nim kilka pilnych słów. Benesz opuścił salę wykładową. Już do niej nie wrócił. Najbliższym pociągiem udał się przez Eger do Asch, gdzie spotkał się z lekarzem wojskowym.

Ten oddał go w ręce ludzi znakomicie znających okolicę nadgraniczną.

Benesz przenocował w samotnym folwarku pod Selbem, po czym owąt tajną ścieżką przekradł się do Niemiec i stamtąd wyjechał natychmiast do Szwajcarii.

Miejsce, w którym Benesz przekroczył granicę, było przez Czechów długi czas uważane za drogą pamiątkę narodową. Urządzano tam pochody, wiece, a nawet myślano o tym, by tam wznieść pomnik. Ale Benesz stanowczo się temu sprzeciwiał. Najwidoczniej nie lubił, by mu tę chwilę przypominano.

W parę lat po ucieczce powrócił Benesz na to samo miejsce. Wrócił wówczas do nowoutworzonej Czechosłowacji przez granicę pociągiem.

Prasa niemiecka, która te zdarzenia przypomina, dodaje, że gdyby teraz Benesz opuścił swą ojczyznę, uczyniłby to zapewne samolotem i widzi w tym postęp czasu: piechotą, koleją, potem samolotem...

Wzmóc inwestycje gospodarcze

służące obronie kraju

Praca nad ułożeniem nowego preliminarza budżetowego jest już na ukończeniu.

Nowy budżet musi uwzględniać nieco inne zasady od tych, jakie przyświecają budżetowi na rok bieżący.

Co będzie i co powinno cechować budżet roku 1939-40?

Przede wszystkim wzmocnienie naszego potencjału obronnego.

Rozumieć to należy jak najszerzej: i w sensie bezpośrednim, i w sensie pośrednim.

Musi być położony większy niż dotychczas nacisk na inwestycje gospodarcze, służące obronie kraju. Musimy stworzyć własny, niezależny od zagranicy i wszechstronny przemysł obronny.

Dalej musimy wzmóc rozwój górnictwa i hutnictwa, rozbudowę dróg bitych i motoryzacji, przemysłów energetycznych i pomocniczych. Oto w skrócie program inwestycyjny.

Tak skoncentrowany będzie wymagał zmniejszenia tempa w wydatkowaniu na cele drugorzędne.

Nie ruszając wydatków oświatowych, należało by pomyśleć o oszczędnościach w wydatkach konsumcyjnych, jeżeli ich ważności i pilności nie da się naprawdę uzasadnić.

W żadnym razie nie wolno sugerować zmniejszenia tempa inwestycyj prywatnych. Inicjatywa prywatna ma i będzie miała szeroki pole do popisu.

60.000 zł na pożyczki

dla rzemiosła i kupiectwa w Piotrkowie

(Pw) Bank Gospodarstwa Krajowego przyznał na bardzo dogodnych warunkach kredyty dla rzemiosła piotrkowskiego w wysokości 30.000 zł.

Pożyczki będą udzielane w maksymalnej wysokości do 1.000 zł na przeciąg półtora roku przy oprocentowaniu 4 i pół od sta.

Kredyty te będą rozprowadzone przez Bank Związku Spółek Zarobkowych, stosownie do orzeczeń komisji opiniodawczej..

Stow. kupców w Piotrkowie przyznało z górą 30.000 zł kredytu dla najbardziej potrzebujących pomocy kupców. (f)

Przygody pana NIMBUSA

Zaprosił dziewoję na... sodową wodę!

Czas odnowić prenumeratę na październik

36 okrętów „zdobyczy wojennej"

wywieźli czescy legionarze z Syberii

W lecie 1918-go roku na piękny kilkasettysięczny Władywostok padł popłoch:

— Legionarze idą!..

Wiadomo było, co to znaczy. Już od kilku miesięcy docierały do Władywostoku wieści z zachodniej Syberii o „czeskich legionarzach". Wiadomo było, co oznacza przybycie tych 50.000 uzbrojonych, nieograniczonych w bezczelności i tupecie — „wojaków".

Z obozów na wolność

Na początku roku 1917-go w obozach koncentracyjnych w centralnej Rosji znajdowało się około 50.000 jeńców Czechów z armii austriackiej. Po wybuchu rewolucji rosyjskiej zwąchali pismo nosem. Zwrócili się do szefa rządu porewolucyjnego Milukowa z propozycją, iż utworzą własną armię „Legionarzy", która „własną piersią bronić będzie rewolucji rosyjskiej przed zakusami kontrrewolucjonistów".

Milukow zgodził się. Od Ententy dostali Czesi 30 milionów fr. pożyczki na mundury i amunicję.

Zaczęła się zawierucha bolszewicka. „Legionarze" wycofali się na Ural. W miarę postępów bolszewickich legionarze postanowili przez Syberię przedostać się do Władywostoku, aby stamtąd okrętami płynąć do Europy.

Odtąd zaczął się jedyny w swoim rodzaju „pochód" 50.000 Czechów przez całą szerokość Syberii...

— Armia legionarzy — pisze jeden z historyków — po wkroczeniu na Syberię, stała się zbiorowiskiem rabusiów i maruderów. Ludność Uły, Ekaterynburga, Omska itd. witała legionarzy jako wybawców od okrucieństw bolszewików, którzy tam się zagnieździli. Rychło przekonywano się, że rzekomi wybawcy byli plagą gorszą niż inne. Legionarze rabowali wszystko i ładowali do pociągów.

Dell Adami (jeden z obecnych wybitnych wojskowych włoskich) w swej książce - pamiętniku pt. „Wybawienie z Syberii" pisze:

„...po zajęciu Kazania miałem widowisko, którego bodajże podobnego nie ma w historii świata. Czesi poczęli „oczyszczać zagrożone tyły" w kierunku wschodnim. Wszystko, co się dało z miejsca ruszyć i zabrać uznawali za zdobycz wojenną. Od przyrządów lekarskich aż do bibliotek, urządzeń domowych, czy zabawek dla dzieci — wszystko rabowali jako zdobycz wojenną...".

Ładowano do wagonów wszystko, co się dało. W Irkucku, Omsku i Czycie znajdowały się ogromne składy wojenne jeszcze z czasów Rosji carskiej. Ogołocono je doszczętnie. W Barnaule, gdzie postój Czechów trwał 2 miesiące zrabowano wszystko. Doszło do tego, że na odjeździe legionarze zdejmowali nawet blachę cynkową z dachów domów. Zabierano ludności garnki, kłamki, szmelc żelazny, zapasy prowizji, ubranie.

Nie było sposobu na tę grabież. Byli tylko okrutni, co zuchwali. Ileż tysięcy bezbronnych ludzi rozstrzelano za najmniejszą choćby próbę oporu — któż to zliczy.

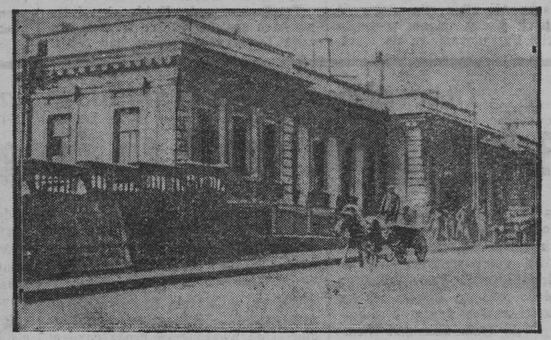

Sztab legionarzy czeskich w r. 1919 we Władywostoku.

„Konfiskaty i kontrybucje"

Najcenniejszą zdobyczą były oczywiście kosztowności i złoto, zagrabione różnym oddziałom rosyjskim. Ilość tego złota oceniana jest na 20 wagonów. W samym Irkucku, ze skrytek oddziału banku rządu kołczakowskiego zabrano 7 wagonów złotych pięciorublówek.

Jeden taki wagon rozdzielono w Irkucku między legionarzami na „bieżące wydatki". W Charbinie, również na „bieżące wydatki" obrabowano rosyjską kasę skarbową.

„Zajęcie" jakiegokolwiek miasta syberyjskiego zaczynało się od „konfiskaty i kontrybucji". W ogołoconej przez bolszewików Permi ocalały biblioteka publiczna i muzeum. Zabrali i to. Nawet szkielet mamuta z muzeum powędrował do wagonu. Zapewne zdobi teraz jakieś muzeum w Czechach.

Nie wahano się przed najbardziej zuchwałym rabunkiem u osób prywatnych. Mieszkanie konsula duńskiego we Władywostoku Govarda otoczył w nocy oddział legionarzy. Rewizja. W rezultacie na auto ciężarowe załadowano całe kosztowne urządzenie mieszkania konsula, dywany, brązy, obrazy.

Ze składów firmy rosyjsko-amerykańskiej „Treugolnik" zabrano 8 wagonów starych opon samochodowych. Sanitych medykamentów w magazynach Czerwonego Krzyża zabrano na sumę 3 milionów rubli złota tych. W składach „Zemsojusu" „skonfiskowano" ogromne zapasy wojenne cukru, herbaty, bielizny.

36 okrętów „zdobyczy"

O „zdobyczy wojennej" wywiezionej z Syberii niech świadczą cyfry, które podają, zresztą sami Czesi:

Do przewiezienia „zdobyczy wojennej" z Władywostoku do Triestu (a stamtąd do Pragi) użyto 36 parowców. (24 dostarczyła Koalicja, a 12 wynajęli legionarze własnym kosztem).

Ponadto legionarze kupili od jakichś pończyków wielki parowiec. Nazwali go „Legia". W latach 1918 — 1920 dwanaście razy odbył on podróż z Dalekiego Wschodu na Morze Śródziemne, przewożąc olbrzymie ilości towarów, kosztowności, maszyn, szmelcu, soli, rud. Ba, nawet tłuczonego szkła.

Pod Władywostokiem istniało kilka hut szklanych, posiadających duże zapasy półfabrykatów w postaci tłuczonego szkła. Nie pogardzono i tym nawet. Dziesiątki wozów zwoziło te odpadki na „Legię". W „złotej Pradze" wszystko się przyda...

„Geniusz czeskiej rasy"

Tak oto w najogólniejszym skrócie przedstawiała się gospodarka legionarzy czeskich na Syberii pod dowództwem generała - majora Syrowego. (Tak, ten sam, który dziś jest „persona grata" w Czechach).

A ówczesny minister spraw zagranicznych Czechosłowacji Benesz pisząc w swym dziele pt. „Powstanie narodów" o legionarzach czeskich na Syberii, tak się wyraża:

...na szczególne uznanie zasługuje nasza armia syberyjska za pracę gospodarczą i kulturalną. W tej pracy ujawnił się cały geniusz naszej czeskiej rasy, nasze uzdolnienie i skłonności"...

Przytoczone powyżej fakty — to tylko cząstka. Przyjdą czasy, gdy historia odsłoni całkowicie „gospodarczą i kulturalną pracę" Czechów na Syberii.

Co powie wtedy o „geniuszu czeskiej rasy?" Pod jakim mianem uwieczni tę jedyną w dziejach ludzkości „pracę" 50.000 uzbrojonych, sytych, zuchwałych „wojaków europejskich" grasujących na azjatyckich bezdrożach, jak ongiś Dżingis Chan grasował w Europie...

(S)

Dzień sportu

Do meczów z Niemcami i Łotwą

szykują się nasi pięściarze

Zarząd PZB w Poznaniu obradował onegdaj nad sprawą najbliższych meczów bokserskich reprezentacji Polski — z Niemcami i Łotwą w dn. 6 listopada br.

W sprawie meczu z Niemcami zarząd PZB zdecydował zaproponować Niemcom przesunięcie terminu spotkania na dzień 13 listopada, ze względu na to, że dzień 6 listopada jest dniem wyborów do Sejmu R. P. Termin meczu z Łotwą w dn. 6 listopada zarząd PZB postanowił utrzymać, gdyż spotkanie to rozegrane zostanie wieczorem, a więc już po głosowaniu.

Jednocześnie ustalono skład reprezentacji Polski na mecz z Niemcami. Skład ten przedstawia się następująco:

Rotholc, Sobkowiak (ew. Janowczyk), Czortek, Kowalski, Kolczyński, Pisarski, Szymura i Piłat.

Mecz z Niemcami rozegrany zostanie w Kolonii.

Mecz z Łotwą odbędzie się w Toruniu. Skład reprezentacji Polski przeciwko Łotyszom ustalony zostanie w przyszłym tygodniu.

Sport w paru wierszach

NIEMIEC WUENSCHEEM, a nie Estończyk Thomson (jak mylnie podawano) zwyciężył w wyścigu motocyklowym „Grand Prix Polski" kat. 350 ccm. W ten sposób wszystkie trzy pierwsze miejsca zajęli Niemcy.

KUSOCIŃSKI pobiegnie w najbliższą niedzielę na 3 km podczas zawodów lekkoatletycznych na boisku RKS Skra. Impreza organizowana jest z okazji jubileuszu 15-lecia istnienia Skry.

PIĘĆ MECZÓW o mistrzostwo warszawskiej Ligi okręgowej odbędzie się w nadchodzącą niedzielę. Na boisku Orła Powiśl—CWS, na boisku Skry Ochota — Okęcie, na Stadionie WP Legia — Skra, w Skarżysku Granat — Fort Bema, a w Pruszkowie Znicz — PZL. Początek meczów o godz. 15.15.

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ tenisowy w Wiedniu przyniósł następujące wyniki: W grze pojedyńczej panów zwyciężył Menzel, bijąc w finale Redla 4:6, 6:2, 6:2, 6:2. W grze podwójnej również zwyciężył Menzel w parze z Deckerem, bijąc w finale parę Redl — Ferdynand Henkel 2:6, 4:6, 6:0, 6:3, 6:4.

PRASOWE ZAWODY STRZELECKIE, które jak wiadomo miały być rozegrane 30 bm. przełożone zostały na 29 października.

Jubileuszowy mecz

Polonia -- Warszawianka

W nadchodzącą niedzielę rozegrany zostanie mecz ligowy pomiędzy stałymi rywalkami stołecznymi Polonią i Warszawianką.

Mecz odbędzie się ostatecznie na boisku Polonii przy ul. Konwiktorskiej, gdyż kierownictwo klubu wysłało we wtorek do Ligi pismo z zawiadomieniem o wykonaniu wszystkich żądanych przez Ligę inwestycyj oraz z zapewnieniem o wzmocnieniu ochrony i porządku. Na skutek tego pisma zarząd Ligi zdecydował się „ex praesidio" cofnąć uchwałę o zamknięciu boiska Polonii.

Początek meczu wyznaczono na g. 15-tą. Zawody prowadzić będzie p. Rettig z Łodzi. Oba kluby uzgodniły wprawdzie na sędziego kpt. dr. Kafilińskiego, ale sędzia ten został wyznaczony już wcześniej do prowadzenia innych zawodów, tak że uzgodnienie to nie jest aktualne.

Mecz Polonia — Warszawianka rozegrany zostanie po raz 40-ty!

PORADNIK dla wszystkich

JÓZEFA GAWĘDY

Matka, jako wychowawczyni

Walka między miłością dla dzieci, a rozsądkiem

Wielce Szanowny Panie Gawędo!

Jestem żonaty od 12 lat, materialnie, jak na obecne czasy, bardzo dobrze sytuowany. Żona moja jest b. dobra gospodyni, dbająca o dom, oszczędna oddana w zupełności swoim obowiązkom. Mamy troje dzieci: syn liczy 10 lat, córeczki zaś 7 i 5 lat.

Wychowanie dzieci wskutek bałwochwalczej wprost miłości mojej żony do nich wywołuje dużo zastrzeżeń. Żona nie tylko usprawiedliwia, ale wprost idealizuje wybryki naszych dzieci. Szczególniej dotyczy to starszego syna, który, mówiąc otwarcie, jest urwisem skończonym i leniuchem.

Najlepszym przykładem jest fakt, że będąc w powszechnej szkole, siedział 2 lata w drugim oddziale i z trudem przeszedł do 3 oddziału, obecnie zaś nie dostał promocji do 4 oddziału. Zarówno nauczyciele jak i kierownik szkoły ciągle się skarżą na niego, że nie tylko nic się nie uczy i ciągle płata figle, lecz zmusza kolegów do rozmaitych wybryków.

Grozi w razie odmowy dotkliwym pobiciem, co nieraz i uskutecznia, wobec czego kierownik szkoły ma z nim większy kłopot niż z wszystkimi innymi uczniami. Żona zaś moja czy nie wierzy, czy też nie chce wierzyć w te wszystkie oskarżenia, tłumaczy zaś go w ten sposób, że on ma takie usposobienie, ale jest wprost chłopcem wyjątkowo dobrym, tylko nikt na nim oprócz niej nie umie się poznać i odpowiednio z nim postępować.

Chciałem mu raz dać po ojcowsku w skórę, za to że z pożyczonej przeze mnie od znajomych książki powydzierał ilustracje, do czegoś mu tam potrzebne, żona moja rzuciła się na mnie jak lwica w obronie lwiątka, na zywając mnie przy nim katem, który znęca się nad bezbronnym dzieckiem. Jak ja wyglądam wobec takiej sytuacji i co taki smarkacz pomyśli sobie, usłyszawszy takie zdanie matki o jego ojcu?

Nie dość na tym: będąc po pracy bardzo zmęczony, pragnąłbym z godzinę po obiedzie odpocząć, lecz to prawie nigdy mi się nie udaje, ponieważ w tym czasie cała trójka urządza rozmaite brewerie, krzyki, hałasy itp. harce.

Na moje żądanie, aby chociaż z godzinę były cicho, żona interweniuje, twierdząc, że powinienem uwzględnić że to są dzieci, które potrzebują trochę rozrywki, ona zaś nie pozwoli im w tym przeszkadzać, i to także powiedziane jest przy nich. To samo dzieje się z jedzeniem: obiad zwykle składa się z 2, a nawet czasami z 3-ch zup, ponieważ jednej Władzio nie lubi, a za to lubi Wandzia, innej znowu nie lubi Jadzia. Podobnie bywa z innymi potrawami i jarzynami, które są lubiane, lub nielubiane przez tę moją trójkę.

Nie tylko ja, ale i rodzina żony jak brat i starsza siostra, która również jest matką — niejednokrotnie zwracaliśmy jej uwagę, że takim postępowaniem wprost gubi swoje dzieci i dowodziliśmy nadzwyczajnej szkodliwości takiego systemu wychowania.

Żona moje słucha tych wywodów, lecz systemu postępowania swego z dziećmi nie zmieniła. Może Szan. Pan Gawęda coś poradzi, w tej tak bolesnej dla mnie sprawie, bo i ja dzieci kocham i pragnąłbym jak najlepiej dla nich, a przy takim systemie wychowawczym matki przewiduję smutne następstwa.

Bardzo możebne, że w późniejszych latach dzieci się wykoleją i będą miały słuszny żal do rodziców, że nie zostały tak wychowane jak by powinny być.

Może prócz Pana która z czytelniczek (matek) lub czytelników (ojców) przemówi do mojej żony, aby trochę krytyczniej odnosiła się do dzieci i mnie jako ojcu nie przeszkadzała w stosowaniu energiczniejszych środków zaradczych.

Ojciec z Kowla.

Szanowny Panie!

Na wstępie muszę złożyć pewne oświadczenie zasadnicze, by w moich późniejszych wywodach nie być niewłaściwie zrozumianym: oto kocham dzieci wszystkie w ogóle, zarówno te, które palcem w buzi zębów szukają, jak i te starsze, jak wreszcie i młodzież. Patrząc na to młode i najmłodsze pokolenie, myślę, ile zawodów spotka je w życiu, ile męki serdecznej będzie jego udziałem. I wtedy czuję w sercu wiele wyrozumiałości, wiele współczucia i wiele smętnej nieco miłości dla tych istot, nie rozumiejących tego, że idą w krwawy bój, zwany życiem.

Kocham więc dziatwę i młódź wszelką, z tym większym więc smutkiem widzę, że znaczna jej część jest niewłaściwie wychowywana, zwłaszcza przez matki. To nie jest krytyka, ani tym bardziej złośliwość lecz tylko wynik obserwacji bezpośredniej, na której podstawie przyszedłem do przekonania, że wychowywanie młodzi jest wadliwe, a przyczyn zła należy szukać w zaślepionej, bezkrytycznej, lub jak pan nazywa, — bałwochwalczej miłości macierzyńskiej, która nie raz wielką krzywdę dziatwie wyrządza.

Był czas, względnie niedawny, kiedy jedynym systemem wychowawczym była surowość. Z owych to czasów datuje się owa po prostu haniebna „oda do bata', zaczynająca się od słów: — „Różdżką Duch Święty dziatki karać radzi... Do jakiego zwyrodnienia doszedł umysł nieznanego mi autora, jeśli twórca ten nie zawahał się skojarzyć pojęcia wszechdobroci i wszechmiłości, którym jest Bóstwo, — z pojęciem bata!

Teraz przyszły czasy inne. Systemem wychowawczym stała się do nonsensu posunięta pobłażliwość i tolerowanie bezkrytyczne wszelkich nawet wybryków dziatwy starszej czy młodszej. Zastrzegając się jak najenergiczniej przeciwko stosowaniu w wychowaniu dzieci zbyt energicznych represyj muszę się tu opowiedzieć również przeciwko systemowi nieustannego gładzenie po główkach naszych pociech, nawt wówczas, gdy na to najmniej zasługują. Dzieckiem należy kierować, nie zaś akceptować z miłym uśmiechem wszystko, co ono czyni kierowanie zaś staje się niemal niemożliwe bez wdrożenia dziecka do pewnego rygoru.

Gdy dzisiejsze dzieci dorosną, życie nie będzie ich głaskało po głowach, a nieustanne „ceckanie się" nie zaprawi dziatwy do życia, wobec którego dzisiejsze „Benjaminki" staną bezradne i bezbronne. Metoda w wychowaniu, nie wykluczająca rozsądnie stosowanego rygoru, — jest niejako bronią i amunicją, która dzisiejszemu dziecku będzie niezbędna, kiedy ono w przyszłości stanie w szeregach.

W danym wypadku żona pańska wielką wyrządza swym ukochanym dzieciom krzywdę miłością, którą słusznie pan nazwał bałwochwalczą. Taka rzecz będzie potem w życiu mściła się, budząc w umysłach już dojrzałych refleksje w rodzaju: — Ba, gdyby mnie inaczej wychowano... Znaczy to, że matki w podobny sposób wychowujące dziatwę, nie doczekają się, wdzięczności od niej, spotkają się natomiast z ostrą, ale jakże zasłużoną krytyką.

Ostatnim „krzykiem" mody - maską gazową

W której masce lepiej mi do twarzy?

Rozplakatowane w bramach żółte plakaty LOPP, informujące o samoobronie lotniczej, przyczyniły się do znacznego zwiększenia ruchu w sklepie LOPP w Warszawie.

Maska gazowa stała się „modna". Instruktorka i dwie ekspedientki nie mogą sobie dać rady z licznymi kupującymi.

— Proszę o maskę gazową, ale niewielką — mówi korpulentna pani o szerokiej twarzy i pokaźnym podwójnym podbródku.

Elegancka pani przegląda się w ręcznym lusterku.

— Żeby te maski były trochę estetyczniejsze... — wzdycha.

— Czy można dostać maskę różową? — interesuje się inna klientka.

Z uwagą słucha objaśnień instruktorki. Rezygnuje z „różowej". Kilkakrotnie zdejmuje i zakłada maskę. Kupuje dwie sztuki. „Na wszelki wypadek". I bez szemrania płaci za nie 34 zł...

Około 200 osób dziennie przewija się w Tygodniu LOPP przez sklep „lopowski". Większość jednak stanowią mężczyźni. Nie pytają o barwę maski, nie kokietują najmniejszym wymiarem. Obojętna jest im barwa. Nie wiedzą nawet o „modzie" na maski gazowe. Kupują je, bo propaganda Tygodnia LOPP nie przechodzi bez echa.

Zresztą... „zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczej nic grozić nie może".

Niszczycielskie dzieło Czechów

Pod Breitenfurt w Sudetach Czesi wysadzili dynamitem most. Siła wybuchu była tak wielka, że z okien pobliskiej szkoły wypadły wszystkie szyby.

Słuchamy radia

PIĄTEK

6.20 Muzyka. 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna w wyk. Ork. Wiejskiej z Katowic. 8.00 Audycja dla szkół. 11.00 Audycja dla szkół. 11.20 Utwory fortepianowe Brahmsa. 12.03 Audycja południowa. 15.15 Opowiadanie dla dzieci. 15.30 Rozmowa z chorymi. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 Pomorze — felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 „Ile prądu zużywa moja lampa elektryczna?" — pogadanka. 18.10 Koncert solistów. 18.45 Nowości literackie. 19.00 Utwory fortepianowe. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Groteski i strachy" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Kalejdoskop" — koncert rozrywkowy. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert symfoniczny w wyk. Ork. P. R. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Wiadomości dziennik-

Tadeusz Dołęga-Mostowicz

PROFESOR WILCZUR

POWIEŚĆ

Wilczur nic nie odpowiadał i teraz przyjrzała mu się zdziwiona.

— Pan zdaje się z czegoś jest niezadowolony?

— Ja? Ależ bynajmniej.

— Pan się nudzi?

— Cóż znowu...

— O, bardzo mi przykro. Namówiłam pana na ten bal, kochany profesorze. Jaka ze mnie egoistka...

Posmutniała i dodała szybko:

— Przed kolacją nie wypada wyjechać, ale zaraz później wrócimy do domu.

Wilczur wzruszył się jej gotowością:

— Za żadne skarby, panno Łucjo.

— Kiedy pana to wcale nie bawi!

Z uśmiechem rozłożył ręce:

— Ha, to już moja własna wina. Skoro nie tańczę należałoby przynajmniej nauczyć się grać w brydża, lub interesować się polowaniem. Miałbym wtedy tu dość interesującego zajęcia. Niechże pani da spokój wszelkim skrupułom. Musi pani raz wreszcie wybawić się za wszystkie czasy. Bo jeżeli...

Nie dokończył, gdy orkiestra zagrała znowu i przed Łucją skłonił się nowy danser:

— Czy mogę panią prosić do foxtrotta?

— Z przyjemnością — odpowiedziała Łucja, i dopiero teraz spostrzegła, że Wilczur nie dokończył zdania. Nie mogła się jednak już cofnąć. Skinęła mu głową i znalazła się w objęciach wysokiego bruneta o marzycielskich oczach. Znała go tylko z widzenia, że jest ziemianinem gdzieś z północnej części powiatu. Nazywał się Nikorowicz. Spotykała go czasami w Radoliszkach.

Nikorowicz też ją stamtąd pamiętał, gdyż powiedział:

— Widzę już panią po raz trzeci. Pani może na mnie nie zwróciła uwagi. Nie wszyscy mają takie szczęście, jak Wicek Jurkowski...

— Czymże się to szczęście wyraża? — zapytała lekko rozbawiona.

— Ba, żebym umiał pani dokładnie odpowiedzieć. Ale Wicek to taka skryta bestia, że tylko chrząka i mruczy pod nosem. Wiem jednak, że widuje panią bardzo często. A czy już to samo nie jest szczęściem?

— Niechże pan ze mnie nie żartuje — zaśmiała się. — Rzeczywiście pan Wincenty zagląda dość często do nas do lecznicy, lecz takie „szczęście" dostępne jest każdemu, kto cierpi na niestrawność lub ma skaleczony palec.

Danser westchnął:

— Och, wobec tego będę się starał przy dzisiejszej kolacji nabawić się niestrawności, a jeżeli to nie poskutkuje, jutro sobie utnę palec.

— Widzę, że pan zdolny jest do poświęceń, — zaśmiała się.

— O tak. Do każdych. Powtarzam jednak, że Wicek ma wyjątkowe szczęście. Bo braku apetytu nigdy u niego nie zauważyłem i nie dostrzegłem również, by brakowało mu palców. A jednak bywa u pani często. Czy nie może mi pani powiedzieć, w jaki sposób udałoby mi się dostąpić takiegoż przywileju?

— To nie jest żaden przywilej, proszę pana. Miło mi będzie, jeżeli pan nas kiedy odwiedzi w lecznicy.

— Dziękuję pani. I na pewno z tego skorzystam w najbliższym czasie.

Chwilę tańczyli w milczeniu, po czym pan Nikorowicz zapytał na pozór obojętnym tonem:

— Jakże się pani podoba Kowalewo?

— Bardzo tu ładnie i miło.

— A te braki, które tu jeszcze są, zostaną wkrótce uzupełnione.

— O jakich brakach pan mówi? — spojrzała nań zaciekawiona.

— Zawahał się i odpowiedział:

— Właściwie mówię o jednym braku. O jedynym braku: Wicek nie ma żony, a Kowalewo pani.

Domyśliła się do czego Nikorowicz zmierza i powiedziała:

— W Kowalewie są aż dwie panie. Nie słyszałam też, by pan Jurkowski zamierzał się żenić. Nie wspominał mi o tym.

— Ach, tak? — zdziwił się Nikorowicz.— Więc jeszcze nie oświadczył się pani?

Ponieważ zmarszczyła brwi, pospieszył dodać:

— Bardzo przepraszam za wtrącanie się w nieswoje sprawy. Pani łaskawie mi wybaczy, ale sądziłem, że to już jest tajemnica publiczna. W całym powiecie wszyscy mówią głośno, że Wicek stara się o pani rękę.

— To pomyłka — powiedziała z naciskiem. — Mogę zapewnić pana, że nie ma w tym źdźbła prawdy.

— Jednak... — zaczął Nikorowicz.

Przerwała mu:

— Pan Jurkowski jest znajomym profesora i moim i przykro mi, że jego odwiedziny w lecznicy mogą być tak nietrafnie komentowane.

Rozmowa ta wzburzyła Łucję. Nawet nie przypuszczała, by bywanie Jurkowskiego w lecznicy tak bardzo wszystkim rzuciło się w oczy. Teraz jednak dopiero ze spojrzeń obecnych, z ich niektórych powiedzeń i stosunku do siebie Łucja mogła wywnioskować, że uważają ją tu prawie za narzeczoną gospodarza. Długo wahała się nad wyborem sposobu zdementowania tych mylnych przypuszczeń. Wreszcie postanowiła rozmówić się jasno i otwarcie z Jurkowskim.

Wkrótce nadarzyła się ku temu sposobność: poprosił ją do tańca. Ponieważ mogli ich usłyszeć tańczący obok i z urywków dosłyszanych zdań domyślić się o czym mówią, gdy już tango się kończyło, zaproponowała:

— Chciałabym z panem pomówić gdzieś na osobności.

— Ależ z największą przyjemnością. Tym bardziej, panno Łucjo, że i ja panią o to chciałem prosić.

Przeprowadził ją przez sień i przez pokój, gdzie grano w brydża do swojej kancelarii. Nie było tu nikogo.

— Proszę pana, — zaczęła rzeczowo, siadając na fotelu, który jej przysunął — dowiedziałam się dzisiaj, że w okolicy krążą niedorzeczne plotki, jakoby pan w stosunku do mnie, czy też ja w stosunku do pana, żywimy zamiary małżeńskie.

Spojrzał na nią z niepokojem i zapytał:

— Dlaczego pani te pogłoski nazywi niedorzecznymi?

— Po prostu dlatego, że opierają się na czczym wymyśle. Na absurdalnym wymyśle.

— Jeżeli nawet na wymyśle, nie widzę bynajmniej jego absurdalności.

85) (D. c. n.)

Dr. KAJOT

Walka o życie
na szalach sprawiedliwości

Powieść

Na sali zapanowało poruszenie. Wszyscy powstali z miejsc.

Ktoś dał znać Ewie. Natychmiast przybiegła do matki i zaczęła ją całować. W tym momencie zapomniała o wszystkim. Dopiero po chwili obejrzała się dokoła i spotkawszy wzrok Kruszelnickiego zapytała cicho:

— Co tu się stało?

— Wszystko pani opowiem — odparł tym samym tonem Kruszelnicki, — tylko niech pani na chwilę odejdzie. Nie trzeba przeszkadzać lekarzowi.

Istotnie lekarz — ekspert obecny na sali, wziął się do ratowania zemdlałej.

— Proszę mi wierzyć, panno Ewo, że to nie moja wina — począł się tłumaczyć Kruszelnicki, gdy udało mu się Ewę wyprowadzić na korytarz. Doprawdy nie mogłem inaczej postąpić.

— A więc to pan ją doprowadził do tego stanu?—powiedziała Ewa z wyrzutem w głosie.—Po co było poruszać te przeklęte sprawy? — dodała wiedziona intuicją, która jej powiedziała, że omdlenie matki ma związek ze sprawą Rolickiego.

— Bóg mi świadkiem, panno Ewo, że nie chciałem tego zrobić. Zmuszono mnie. Niech mnie pani zrozumie! — powiedział prosząco. — Nie wolno mi nikogo oszczędzać, jeżeli chodzi o obronę człowieka, który przecież powierzył mi swój los.

— Nawet jeżeli ten ktoś jest moją matką— wybuchnęła Ewa, zapominając w tej chwili, że sama przecież była ostatecznie powodem tego, co się stało.

Powiedziawszy to, nagle oprzytomniała.

— Niech mi pan wybaczy, panie mecenasie, dodała natychmiast. Sama nie wiem co mówię. Oszaleć można z tą sprawą. Dlaczego droga do wolności Zdzisława musi iść poprzez hańbę mojej matki? — powiedziała z rozpaczą.

Mimo woli podniosła głos. Kruszelnicki wzrokiem dał jej znać, aby zamilkła i, lekko obróciwszy się, spojrzał prosto w oczy człowiekowi, który stanął niedaleko od nich.

Ewa widząc jego zachowanie się, zapytała cicho:

— Kto to jest panie mecenasie?

Kruszelnicki nie odrywał oczu od tego osobnika, który wreszcie zdecydował się odejść od nich.

— To, Rolicki — powiedział.

— On! — wydarł się Ewie niemal krzyk.

Na dźwięk jej głosu, Rolicki odwrócił się. Oczy ich spotkały się i nie mogły się oderwać.

Po raz drugi od śmierci ojca Ewa pomyślała:

„Więc tak wygląda człowiek, który... — i nie dokończyła myśli, wzdrygnąwszy się z obrzydzenia.

Rolicki widocznie zrozumiał co się z nią działo bowiem pierwszy spuścił oczy.

W tym momencie podszedł do niej lekarz.

— Pani matce jest już lepiej — powiedział uspokajającym tonem. — Ale trzeba, żeby trochę odpoczęła. Najlepiej byłoby przewieźć ją do mieszkania.

Ewa natychmiast pobiegła w stronę kancelarii, ale w drodze zatrzymał ją woźny.

— Pani za chwilę będzie badana. Pan wiceprezes kazał powiedzieć, aby pani się nie wydalała z sądu.

Istotnie po chwili dźwięk dzwonka oznajmił wznowienie posiedzenia.

Ewa, zrezygnowana, poszła za woźnym, który ją przeprowadził przez barierę. W tym samym niemal momencie drzwi sali narad otworzyły się przed wchodzącym na salę kompletem.

Zemdlenie Heleny Budziejewskiej było tak wymowną odpowiedzią na ostatnie pytanie, postawione Rolickiemu, że wszyscy milcząco zgodzili się na przerwanie badania tego świadka.

Umiński rozmyślnie kazał wprowadzić Ewę na salę, aby nie wracać już do tej sprawy, której dalsze roztrząsanie byłoby tylko niepotrzebnym okrucieństwem.

— Pani jest panną Ewą Budziejewską — zaczął wiceprezes. — Co pani wiadomo jest w tej sprawie?

Ewa, od wejścia na salę, czuła na sobie wzrok Pełkowskiego. Rozmyślnie nie spojrzała w jego stronę. I tak wiedziała, co w nim wyczyta. W sercu zebrała się jej wielka fala litości dla tego człowieka, który, jak wierzyła, był niewinny. Było to zupełnie dla niej nowe. Niespodziewanie dodało jej to sił. Poczuła, że może jakoś śmielej patrzyć ludziom w oczy. Zupełnie swobodnym tonem powiedziała:

— Z własnego doświadczenia wiem w tej sprawie nie wiele. Jednak to, czego się dowiedziałam, doprowadzą mnie do głębokiego przekonania, że pan Pełkowski... że oskarżony — poprawiła się szybko — jest niewinny.

— A przekonanie to opiera pani na jakich danych — zapytał ją Umiński.

— Czuję to, panie prezesie. Moje uczucie nigdy mnie nie myli — powiedziała Ewa z wielką siłą w głosie.

Umiński lekko pochylił głowę, jakby wyrażając szacunek dla tej pięknej panny, która broniła swego narzeczonego. Postanowił więcej nie zadać jej ani jednego pytania. Dowodowo to, co powiedziała, nie miało przecież żadnego znaczenia. Dyskusja na ten temat byłaby tylko niepotrzebnym szkolarstwem.

Z obawą spojrzał na Wielkańca.

— Pan prokurator nie ma pytań? — spróbował uratować sytuację.

— Przeciwnie, panie prezesie, — usłyszał w odpowiedzi modulowany baryton Wielkańca. — Mam i to nie jedno.

Od pierwszej chwili, gdy zobaczył on Ewę w poczekalni prokuratora, poprzez całą sprawę do obecnej chwili, drażniła go ona niesłychanie. Wtedy ośmieliła się nie zwrócić na niego w ogóle uwagi, w śledztwie nie była u niego ani razu. Teraz stała przed sądem, piękna i daleka, w skromnej czarnej sukni, i całym swoim jestestwem zdawała się mówić:

— Te kilka kroków, które nas dzielą, panie prokuratorze, są znacznie większą przestrzenią niż droga do bieguna.

Na dodatek psuła mu sprawę. Nie przyniosła wprawdzie żadnych dowodów niewinności oskarżonego, ale siła moralna, która od niej biła, była niebezpieczną dla oskarżenia. Wielkaniec postanowił sobie jakoś strącić z jej czoła tę koronę czystości i prawości.

Z Kruszelnickim zaczęły się dziać niesamowite rzeczy od chwili, kiedy usłyszał pierwsze słowa Wielkańca, zapowiadające dłuższe badanie. Czuł i wiedział, że nastąpią rzeczy okropne. Całą siłą trzymał się, aby nie skoczyć i nie zakryć sobą kochanej kobiety, którą przepis formalny wystawiał na łup obcego mężczyzny. Chciał ją zasłonić sobą, jak tarczą. Sprężony od bólu, wyłamywał pod pulpitem sobie palce i omal, że nie krzyknął głośno.

„Jeśli już musi ktoś być męczony, to niech mni to spotka. Pozwolę na wszystko, byle tylko ją zostawiono w spokoju".

Umiński patrzył na niego z niekłamanym współczuciem.

Coś niecoś doszło do niego o stosunku Kruszelnickiego do Ewy. Reszty się domyślił. Lubił Kruszelnickiego i chętnie by mu pomógł. Wzrokiem zdawał się mówić:

„Wszystko bym zrobił, gdybym mógł. Niestety! Ma prawo badać i nie ma takiej siły ludzkiej, aby z tego prawa zrezygnował".

W tym nastroju obaj usłyszeli pierwsze pytanie Wielkańca:

— Pani prowadziła w tej sprawie prywatne dochodzenie czy tak?

Wielkaniec postawił pytanie i łypnął wzrokiem po sali. Dowiedział się o tym niedawno i postanowił błysnąć efektem.

— Tak jest, panie prokuratorze — powiedziała Ewa. — Istotnie poleciłam prywatnemu biuru detektywów przeprowadzenie dochodzenia na własną rękę.

— Nie wierząc, oczywista — podchwycił Wielkaniec — że władze państwowe dostatecznie sumiennie spełnią swój obowiązek.

— Nie, panie prokuratorze! Proszę mi nie podsuwać tego, czego nie myślałam. Zwracanie się do prywatnych detektywów jest dobrym prawem każdego obywatela. Nie rozumiem, dlaczego miałabym być tego pozbawiona. Zresztą, jeżeli istnieją koncesjonowane biura tego rodzaju, to chyba wolno z ich usług korzystać. Chyba, że pan prokurator krytykuje władze, które te pozwolenia udzielają?

Na sali zabrzmiał leciutki śmieszek. Umiński groźnie spojrzał na salę, ale nic nie powiedział.

Kruszelnicki z radością pomyślał:

— Kochana dziewczyna! Broni się.

Wielkaniec zerwał się z miejsca.

132) (D. c. n.)

Wezwanie do oficerów

i podchorążych rezerwy

W najbliższą niedzielę odbędzie się w Białymstoku jesienny apel wszystkich oficerów i podchorążych rezerwy zarówno członków Z.O.R., jak też i niecłonków.

Mianowany przez zarząd koła ZOR komendant „apelu" p. kpt. rez. Bronisław Weryk zwrócił się do oficerów i podchorążych z następującym wezwaniem:

„Posłannictwo oficera nakazuje w obecnej chwili dziejowej, jaką przeżywa Polska a wraz z Nią Europa, podwoić czujność i sprawdzić swoją gotowość bojową, abyśmy w wypadku potrzeby byli godni miana lepszych synów ojczyzny.

W dniu święta niższej braci rezerwowej, której przewodzić będziemy, winniśmy—oficerowie i podchorążowie rezerwy—stanąć na czele wielkiej armii rezerwowej i zademonstrować jedność i karność żołnierską.

Wszyscy oficerowie i podchorążowie rezerwy z Białegostoku i okolic winni ściśle wykonać rozkaz Nr. 1 zarządu koła Z.O.R. i stawić się w dniu 2 października br. o godz. 8 rano do apelu i raportu".

Czekać cierpliwie na miejscu

Biuro werbunkowe przy „Stowarzyszeniu Mieszkańców Przedmieść" wywiesiło „Rozkaz" nadesłany z Warszawy przez naczelny komitet walki o Śląsk za Olzą. Rozkaz poleca tym, którzy zapisali się do Korpusu Zaolzańskiego, **aby nie wyjeżdżali na teren Śląska, lecz czekali cierpliwie na miejscu** na ewentualne dalsze zlecenia.

Komenda główna Korpusu Zaolzańskiego zatwierdziła biuro zapisów przy Stow. Mieszk. Przedmieść. Odpowiedzialność za prowadzenie biura podjęli pp.: L. Węsław, St. Grzegorczyk i Witold Puchalski.

Strajk robotników rolnych

W majątku Mościcha (gmina sidrańska, pow. sokólski) zastrajkowało kilku pracowników rolnych z powodu nie wypłacenia przez właściciela Mariana Baehra zaległych należności po 3 kwintale zboża i po 30 zł.

Z Miejskiego Komitetu F. O. N.

Miejski Komitet Funduszu Obrony Narodowej przypomina jeszcze raz za naszym pośrednictwem, że zadeklarowane przez organizacje i instytucje składki na dozbrojenie Armii należy wpłacić bezwzględnie do dnia 15 października r.b. na konto Woj. Komitetu F. O. N. w P. K. O. Nr. 70.008.

Z ofiar społeczeństwa białostockiego będzie zakupiony sprzęt wojenny, którego przekazanie wojsku nastąpi w dniu 11 listopada r. b.

Odczyt płk. Nowaka

Jutro o godz. 19 30 odbędzie się w Dokształcającej Szkole Zawodowej (ul. Pierackiego 6) odczyt p. pułkownika Nowaka, poświęcony zabezpieczeniu lokali sklepowych w obronie przeciwgazowej. Zarząd Centr. Zw. Det. Kup. Chrześcijańskich prosi kupiectwo białostockie, aby przybyło na ten odczyt. Wstęp bezpłatny.

Nowi milionerzy

Jak wiadomo, główna wygrana czwartej klasy 42-ej loterii klasowej — milion złotych, padła na numer 92055. Właścicielami poszczególnych piątek tego numeru są mieszkańcy Lwowa, niezamożni, utrzymujący się z pracy, bądź to umysłowej, bądź fizycznej.

Z pośród szczęśliwego grona nowych milionerów wymienimy przede wszystkim

p. Annę Szado. Pani Sz. jest od dwunastu lat gospodynią u pewnego emeryta wojskowego i cieszy się opinią doskonałej pracownicy. Na loterii klasowej gra od lat czterech, ale dotychczas trafiały się jej tylko najmniejsze wygrane. Gdy otrzymała wiadomość o fortunie, jaka na nią spadła, wpadła w stan oszołomienia, które jej dotychczas nie opuszcza. Na pytanie, jak zamierza rozporządzić pieniędzmi, p. Sz. odpowiedziała, że ofiaruje pewną sumę na dokończenie budowy kościoła w swej rodzinnej parafii, wspomoże swą rodzinę, pozostającą w ciężkich warunkach, poprze pewne cele społeczne i narodowe, zwłaszcza F.O.N, a za resztę kupi domek, by zapewnić sobie spokojną starość.

Pan Aleksander Wojciechowski jest pracownikiem umysłowym. Wygrane sto sześćdziesiąt tysięcy złotych, po spełnieniu obowiązków obywatelskich, przeznacza oczywiście na stworzenie własnego warsztatu pracy. Jest przekonany, że „siedemnasty milion" przyniesie mu trwałe szczęście w jego dalszym życiu.

Pan Władysław Berasz myśli także o założeniu własnego przedsiębiostwa handlowego i zakreśla sobie bardzo szerokie plany.

O popularnności „siedemnastego miliona" świadczy następujący epizod, opowiadany przez panią Szado:

Po wyściu z Dworca Głównego, pani Sz. wsiadła w siedemnastkę i zwóciła się do konduktora o wskazanie jej przystanku, na którym powinna wysiąść, by trafić na ulicę Długą do Loterii. Wówczas konduktor zapytał p. Sz. czy przyjechała ze Lwowa. Usłyszawszy odpowiedź twierdzącą, konduktor i pasażerowie zaczęli składać pani Szado gratulacje i wnosić okrzyki na jej cześć. Owacje trwały aż do opuszczenia przez nią tramwaju.

Wszyscy milionerzy zaopatrzyli się niezwłocznie w losy do pierwszej klasy czterdziestej trzeciej loterji, by wziąć udział w ciągnieniu, które rozpocznie się 19 października.

Za znieważę religii

Do odpowiedzialności karnej został pociągnięty mieszkaniec wsi Wierzchlesie (gm. Szudziałowo, pow. sokólski) Grzegorz Stasiewicz (urodz. w 1918 r. w Rosji), który opodal wsi Pawełki (pow. sokólski) znieważył krzyż przydrożny, rzucając weń kamieniem, przyczym użył obelżywych słów.

—x—

Zawody lekkoatletyczne pań

W niedzielę, dnia 2 października odbędą się w Zwierzyńcu zawody lekkoatletyczne pań. Biegi i rzuty zaliczone zostaną do klasyfikacji kolejnej zawodniczek. W programie biegi na 60 m. i 100 m. oraz rzuty dyskiem, kulą i oszczepem. W najbliższym czasie odbędzie się również konkurs skoków do klasyfikacji. Początek zawodów o godz. 9 ej.

Od poniedziałku dnia 3 X rozpoczynają się komplety gimnastyczne dla pań na sali Miejskiego Ośrodka W. F. przy ul. Żwirki 2 (wejście od ul. Ogrodowej) w poniedziałki, środy i piątki od godz. 19 do 20 pod kierownictwem p. Woroneckiej.

Z kroniki policyjnej

Czesławie Danielskiej (Alta 13) skradziono ze sklepu (św. Rocha 7) kilka paczek papierosów i 7 pudełek szprotów ogólnej wartości 12 zł.

— Michał Sorkowski (Czarneckiego 5) zameldował policji, że gdy przechodził ulicą Polną, podszedł do niego Stanisław Wimkowski (Chmielna 21) i zażądał pieniędzy na wódkę, a gdy spotkał się z odmową, ugodził Sorkowskiego kilka razy nożem w rękę i lewy bok.

— Policja zatrzymała niejakiego Srula Menlicha bez stałego miejsca zamieszkania, poszukiwanego przez Sąd Grodzki w Siedlcach i komendę policji w Wołkowysku.

— Policja sporządziła 7 doniesień karnych na właścicieli krów, którzy je paśli w miejscach zagrożonych pryszczycą.

— W Suchowoli 24-letni Józef Aniśko stawił po pijanemu czynny opór policjantom, kalecząc ich bagnetem. Za to został osadzony w areszcie do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

— Mieszkaniec kolonii Kamionka (gm. Kalinówka pow. białostocki), Bronisław Tałałaj skaleczył kamieniem Feliksa Glińskiego, za co wraz z towarzyszem, mieszkańcem Wasilkowa Franciszkiem Godlewskim, który brał udział w bójce, został pociągnięty do odpowiedzialności.

Walka o miedzę

We wsi Miękisze (powiat bielski) Jakim Ostapczuk przeorał pole sąsiada Porfma Iwaniuka i podczas kłótni złamał mu drągiem rękę.

KINA

„APOLLO" — „Ostatnia Brygada" w rol. gł. Gorczyńska, Barszczewska, Zbyszko Sawan, Junosza-Stępowski

„SWIAT" — „Przeklęta" w rol. gł. Imperio Argentina, Fridrich Benfer

„PAN" — „Zgrzeszyłam!" w rol. gł. Michele Morgan, Rajmu

„GRYF" — Dziś 2 filmy: 1) Linia Maginota", 2) „Głos Izraela".

„POLONIA" — Dziś 2 filmy: „Głos Izraela" i „Tajny Plan R 8"

Agentów do zbierania zamówień na portrety, „Semi Email" na najdogodniejszych warunkach poszukuje „Renesans" Kielce Focha 14.

Cena Prenumeraty: z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową na prowincji Zł. **2** gr. **50** miesięcznie.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr., — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski Redakcja i Adm. R. Kościuszki 1 tel. 63, Polskie Zakłady Graf. „Dziennik Biał." Legionowa 2.